DLA MŁODSZYCH.

Dodatek do Miesięcznika galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 3 z r. 1908.

Roman Ciszewski.

Świat zwierzęcy w przypowieściach, pieśniach, przysłowiach, porównaniach i zagadkach.

Motto: Chwalcie ryby i wszystko, co się porusza w wodach Pana, chwalcie wszystkie ptaki powietrzne Pana, chwalcie wszystkie zwierzęta i bydło Pana, chwalcie synowie ludzcy Pana.
(Księga Proroka Daniela, rozdział 3).

Bądźcie roztropni jak węże, a prości, jak gołębice.
(Ewangelia).

Czy dwu wróblów za grosz nie sprzedają? a jeden z nich nie upadnie na ziemię bez Ojca waszego. (Ewangelia).

Jeśli którego z was osieł lub wół wpadnie w studnię, czyliż wnet go nie wyciągniecie w dzień sobotni?
(Ewangelia)

Który z was człowiek, co ma sto owiec, a jeśliby stracił jedną z nich, czyliż nie zostawia 99 na puszczy, a idzie za ową, co zginęła, aż ją znajdzie? A gdy ją znajdzie, kładzie na ramiona swe, radując się i przyszedłszy do domu, zwoływa przyjaciół i sąsiadów, mówiąc im: radujcie się ze mną, iżem znalazł owcę moją, która była zginęła. (Ewangelia).

Ptaki mają swe gniazda, a liszki jamy, Syn człowieczy zaś nie ma miejsca, gdzieby skłonił Swą głowę. (Ewangelia).

Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, one nie sieją, ani nie rzną, ani zbierają do gumien, a Ojciec niebieski żywi je.
(Ewangelia).

Słychać, że tam w stolicy, między zwierzętami,
Dobre są obyczaje, bo rządzą się sa.ni,
Jeszcze cywilizacyą ludzką nie popsuci,

Nie znają praw własności, które świat nasz kłóci,
Nie znają pojedynków, ni wojennej sztuki,
Jak ojce żyły w raju, tak dziś żyją wnuki,
Dzikie i swojskie razem, w miłości i zgodzie,
Nigdy jeden drugiego nie kąsa, nie bodzie,
Nawet, gdyby tam człowiek wpadł, chociaż nie zbrojny,
Toby środkiem bestyi przechodził spokojny;
Oneby nań patrzały tym wzrokiem zdziwienia,
Jakim w swym ostatnim, szóstym dniu stworzenia
Ojce ich pierwsze, co się w ogrojcu gnieździły,
Patrzyły na Adama, nim się z nim skłóciły.
(Mickiewicz).

Głupi niedźwiedziu! gdybyś w mateczniku siedział,
Nigdyby się o tobie Wolski nie dowiedział.
(Mickiewicz).

Koń gadał — dzida rosła — szabla żyła —
Wiatry dawały rady — obłok bronił —
O złym dniu wrzaski ostrzegały krucze,
O dobrym złote żórawiane klucze. (Słowacki).

Prędzej, czy później deszcz piorunów lunie,
Dla orła, który słońce miał na oku;
Dla mnie — żórawia z wyciągniętą szyją,
W przyszłości — pioruny Boże jeszcze biją —
(Słowacki).

A ojciec kantor, co spiewał pochwały
Króla i kota, gdy się dobrze działo,
Widząc kruszwicki zamek spustoszały,
Jak spostrzegł, że się panu nie udało,
Wielki poeta, dworak doskonały,
Natychmiast zwrócił Muzę okazałą.
W upadku kotów wielbił górne losy
Myszy szczęśliwe wyniósł pod niebiosy. (Krasicki)

Pies szczekał na złodzieja, całą noc się trudził
Obili go nazajutrz, że pana obudził.
Spał smaczno drugiej nocy, złodzieja nie czekał;
Ten dom okradł; psa obili za to, że nie szczekał.
(Krasicki).

(C. d. n.).

Józef Białynia Chołodecki.

Litościwy pocztylion.

Przed ćwierć wiekiem lustrowałem jako okręgowy komisarz poczty bukowińskie i zjeżdżałem w tym celu często do Suczawy, starożytnego miasta, położonego tuż u granicy królestwa rumuńskiego. Lustracya taka obejmowała nietylko kasy i urzęda pocztowe, ale także stajnie i parki wozowe, jako środki komunikacyjne, któremi obok przesełek przewożone i licznych podróżnych, w owym czasie bowiem nie było jeszcze kolei w kierunku Kimpolungu, a deliżanse pocztowe kursowały z Suczawy przez Gurahumorę, Wammę, Kimpolung, Valeputnę, Dornawatrę, Pojanastampi, Tyhuzzę, Borgoprund do Bystrzycy, stolicy siedmiogrodzkich Sasów. Wobec rozwiniętej komunikacyi wozowej, utrzymywały stacye pocztowe znaczniejszą ilość i to doborowych koni na stajni, któremi, gdy były założone do lekkiego powoziku lub sanek, przejeżdżało się milę w 25 minutach, swoją drogą dzięki wybornemu gościńcowi szutrowanemu drobnym żwirem. W szeregu stajen pocztowych ruty tej zajmowała niepoślednie miejsce stajnia w samej Suczawie, utrzymywana przez Józefa Wołczyńskiego, a znana nawet zarządowi stajen cesarskich w Wiedniu, który zakupił był u Wołczyńskiego dla jednego z arcyksiążąt parę pysznych bułanych hucułków, podziwianych następnie przez mieszkańców stolicy monarchii. W szeregu koni pociągowych stajni suczawskiej zwracał moją uwagę siwosz, czternastej miary, silnie zbudowany o niewielkiej zgrabnej głowie, to też nie obojętnem mi było, gdy tenże koń zjeżdżając pewnego dnia w czwórce z góry suczawskiej do stacyi kolejowej Ickany pośliznął się na gołoledzi i upadł pod koła, obładowanego ciężko deliżansu i koła zgruchotały mu dolną szczękę tak strasznie, iż pozostał tylko jeden ząb trzonowy. Zawezwany weterynarz skwalifikował konia jako nieuleczalnego kalekę, skazanego na śmierć głodową i polecił go dla skrócenia mąk — zastrzelić.

Teraz odegrała się rzewna scena.

Pocztylion Gorgiu Florian, który powoził zawsze biednem zwierzęciem i karmił je, oparł się zarządzeniu weterynarza i począł błagać usilnie Wołczyńskiego, iżby mu tenże sprzedał, za cenę skóry nieszczęśliwego konia. Wołczyński, widząc litościwe serce i przywiązanie pocztyliona, darował mu kalekę do dowolnej dy-

spozycyi. Uradowany Gorgiu przystąpił teraz do stanowczej akcyi, odciął najpierw na własną rękę brzytwą wiszącą szczękę, z pozostawieniem naturalnie zewnętrznej skóry tj. brody, zalał ranę lekarstwem gojącem, a następnie karmił konia sztucznie, wlewając mu w gardło mamałygę omaszczoną mlekiem. Przez dłuższy czas rozwijał w ten sposób pocztylion swoją troskliwość, opatrywał ranę, żywił własnoręcznie pacyenta, obwijał, czyścił, pielęgnował, zagrzewany w swych trudach spostrzeżeniem, iż koń przychodził rychło do siebie i nabierał ścierwa. Z kolei próbował mu nasypać do żłobu garść owsa. Zarżało zwierzę radośnie na widok upragnionego dawno specyału i poczęło przy pomocy pozostałego jednego zęba rozgryzać zwolna ziarna. Po kilku dniach powtórzono eksperyment z koniczynką, a i ten dopisał nadspodziewanie, toż nie dziw, że gdy następnie wyprowadzono z stajni na podwórze wypoczętego rumaka, ten nie miał nic lepszego do roboty, jak wierzgnąć parę razy w powietrze, wyrwać się z rąk swego dobrodzieja i pohasać z fantazyą po obejściu. Zamknięto rekonwalescenta do stajni, a Wołczyński widząc konia zdrowym i silnym wynagrodził sowicie pocztyliona, jego pacyenta zaś kazał znów używać do zaprzęgu. Spełniał koń bez szczęki należycie swoje obowiązki, a pocztylion karmił go w odrębnym żłobie, by mógł spokojnie i zwolna przy pomocy jednego zęba przeżuwać siano i owies.

W lecie r. 1886 zjechał na lustracyę mego okręgu centralny inspektor Ministerstwa handlu Radca Dworu Adolf Koch de Langentreu, któremu w czasie pobytu w Suczawie nieomieszkałem zaprezentować troskliwego pocztyliona i konia bez szczęki. Wzruszony szlachetnem sercem woźnicy obdarzył go centralny inspektor prezentem w formie brzęczącej monety, a następnie przysłał mu srebrną trąbkę pocztylionśką, z wyrzeźbioną odpowiednią dedykacyą.

Franciszka Freibergerówna.

Psy niecywilizowanych ludów północy.

Pies Eskimosów, większy od naszego psa owczarskiego, o wystających uszach uchodzi w ojczyźnie za najważniejsze zwierzę domowe. Używa się go tam do strzeżenia bydła i do ciągnięcia sanek, a można powiedzieć, że całe życie przepę-

dza w jarzmie. W północnej Ameryce i przyległych wyspach jest on jedynem zwierzęciem pociągowem, w czasie pory zimowej skończonym niewolnikiem. Jedynie podczas krótkiego lata użycza mu pan nieco swobody. Pies Eskimosów byłby psem pięknym, jeślíby się go dobrze odżywiało, ale niestety wymierza mu pan tak oszczędnie żywność, że przez przeciąg wiělu miesięcy w roku jest pies podobnym raczej do szkieletu, aniżeli do istoty żyjącej. Dziwnym jest stosunek jego do człowieka; wie on, że jest niewolnikiem i usiłuje zerwać pęta a przecież słucha ślepo swego władcę.

Jego natura jest wilczą, tak pod względem fizycznym, jak też i duchowym. Posiada gęste uwłosienie, uszy wystające i kończystą postać jak wilk północy; ponieważ źle go się odżywia, szuka pożywienia drogą rabunku i złodziejstwa. Lecz czy można mu brać to za złe? Nie zwierzę powinno być karanem, ale raczej człowiek pociągniętym do odpowiedzialności.

O kierowaniu sankami nie mają Eskimosi żadnego pojęcia. W celu sanny zaprzęga się wielką gromadę psów, która pod przewodnictwem starszego i doświadczonego psa odbywa swą drogę. Zwykle panuje między tą zgrają zupełny spokój; trafia się jednak, że psy bez przyczyny zaczynają się kąsać i w jednej chwili tworzą zwinięty kłąb na ziemi tak długo, aż nadejdzie woźnica, który w gniewie bije niemiłosiernie zwierzęta, dopóty kłąb się nie rozwinie, — i zgraję nie uspokoi. Teraz zaprzęga je na nowo woźnica do sanek i pędzi biczem, smagając biedne stworzenia. Nierozsądnie zaprawdę postępują ludzie z nierozsądnemi zwierzętami; niestety jednak nie tylko ludy niecywilizowane, lecz i narody cywilizowane w tej mierze grzeszą. Bez psa jako zwierzęcia domowego nie mogliby Eskimosi wcale się obejść. Sześć do ośmiu ciągnie codziennie sanki, na nich 5 do 6 osób, ważących 300 do 400 kg, na przestrzeń wynoszącą 8 do 10 mil.

Towarzyszą one swemu panu na polowanie, i są przytem obciążone jukami do 15 kilogramów. Podczas polowania na wydry i niedźwiedzie, stoją na straży, bronią swego pana w niebezpieczeństwie i wyświadczają mu jeszcze wiele innych usług. I cóż za to przypada dobrego w udziale tym wiernym zwierzętom? Niestety nic! Eskimosi, nie czują do nich najmniejszej sympatyi, nie mają dla nich litości, lecz uważają je za ma-

szyny, które stworzone zostały jedynie dla ich dobra i dla wyświadczania im usług.

W Kamczatce wśród zwierząt swojskich, należy się pod względem pożytku również pierwszeństwo psom. One zastępują konie i dlatego mieszkańcy Kamczatki nie mogliby wcale istnieć bez tych zwierząt. Psy Kamczatki dzielą się co do maści na białe, czarne i wilczo-siwe. Są to stworzenia gęsto uwłosione, a żywiące się rybami. Ponieważ od wiosny do października nikt się o nie nie troszczy, są zmuszone same szukać sobie pożywienia: czatują więc na ryby nad brzegami rzek i łowią je z nadzwyczajną zręcznością. W październiku gromadzi Kamczadal swoje psy i przywiązuje je do słupów pomieszkania, aby odbyły kuracyę głodową, pozbyły się tłuszczu, gdyż, jak twardzą Kamczadale, muszą być chude aby dobrze biegały. Z chwilą pierwszego śniegu występuje nędza tych zwierząt w całej pełni. Przerażające wycie dniem i nocą oznajmia ich niedostatek i lament. Pożywieniem w porze zimowej są cuchnące lub suszone ryby, które dostają dwa razy dziennie. Mimo takiego pokarmu podziwiać należy ich nadzwyczajną siłę. W zimie nie można w Kamczatce używać koni, gdyż grzęzną w głębokim śniegu, to też Kamczadale wyręczają się psami, których cena targowa dochodzi 60 do 80 rubli za sztukę. Dostarczają one ponadto sierści, która służy Kamczadalom do sporządzania odzieży.

Pies syberyjski jest zupełnie podobny do wilka. Na wiosnę i w lecie przesiaduje przeważnie w wodzie, aby być bezpiecznym przed bąkami, w zimie zaś ma swoje siedlisko w głębokim śniegu. Używa się go szczególnie do zaprzęgu sanek, które ciągnie psów dwanaście. Na czele kroczy pies dobrze tresowany i kieruje drugimi. Przewodnik ten, jeśli raz tylko odbył jakąś podróż, pamięta nietylko kierunek drogi, ale także i miejsca w których przebywał. Nawet i chaty, skryte w głębogim śniegu nie uchodzą jego pamięci. W lecie ciągnie pies łódki pod wodą, a gdy mu stanie w tej pracy skała na przeszkodzie, wskakuje do wody i wybiera sobie brzeg przeciwległy. W zamian za tę pracę otrzymuje dziennie około 10 zgniłych śledzi jako pożywienie. Przyznać trzeba, iż właściciel obchodzi się z nim łagodnie i nie smaga go tak jak Eskimosi i Kamczadale.

Feliks Gęsiorowski.

Epizody z życia zwierząt.

Niedawno był w jednem z niemieckich dzienników ustęp o psie, który swe zadowolenie zdradzał widocznem uśmiechem. Nie jednemu z czytelników wydało się to zapewne nieprawdopodobnem, chociaż przy obserwowaniu tych niemych przyjaciół mógłby nie raz sam się przekonać, że tak zwany instynkt przekracza kresy instynktu i że zwierzęta w swem zachowaniu zdradzają nie tylko zmysł zachowawczy — jak każdy człowiek, — lecz okazują także zalety wzniosłe jak litość, niesienie pomocy zagrożonym i t. p.

Było to w jesieni. Dzień chłodny, ponury: deszcz naprzemian ze śniegiem wcale nie uprzyjemniał pobytu na dworze.

Po obiedzie patrzyliśmy ze siostrą przez okno na ulicę, w tym czasie mało uczęszczaną.

Nasz piesek — pieszczoch jakich mało — odpoczywał na mem łóżku, jak zwykle po sutym obiedzie.

Raptem usłyszeliśmy przeraźliwe wycie jakiegoś psa na ulicy. Psisko to było wielkie lecz wychudzone, kłęby pozapadane, ogon wciągnięty pod siebie; co kilka kroków przystawał jakby kogo oczekiwał i wył; po chwili biegł kilka kroków naprzód i znów przysiadał wyjąc.

Na to wycie zerwał się nasz piesek z łóżka (a muszę przyznać, że lubiał ujadać i koleżków swego rodu nie znosił) i szczekając parł do drzwi, które jak na przekór, służąca właśnie wchodząc do pokoju otworzyła. Napróżno wołałem na niego, wybiegł, a służąca, która za pieskiem wyszła uspokoiła mię o tyle, że on tylko na podwórze pobiegł.

Po chwili przedstawił nam się widok następujący z okna:

Psisko wychudzone stało przed naszem pomieszkaniem, nasz piesek zaś trzymając kość w pyszczku wyleciał na ulicę a rzuciwszy ten przysmak na ziemię, nie oglądając się powrócił do pokoju.

Nie potrzebuję nadmienić, że włóczęga bezdomny pochwycił zaraz tę kość i pobiegł dalej.

Przyznaję, że byliśmy rozczuleni tym postępkiem naszego pieszczocha, a na me dochodzenie z kąd on mógł tak szybko kość wydostać, dowiedziałem się, że on ma na podwórzu kry-

jówkę, którą jako magazyn własny utrzymuje, chowając tam nadmiar otrzymanego jadła.

Drugie zdarzenie, któreśmy przed kilku laty we Lwowie na ulicy Wronowskich mieszkając dożyli, mogłoby całkiem odpowiednio nazwane być: „Ratunkowe towarzystwo zwierząt“. Tylne okna pomieszkania naszego wychodziły na piękną murawę góry, z której szczytu bastiony cytadeli przy zachodzącem słońcu, wspomnienia ubiegłych lat mimowoli obudzały. Spoglądając na piękną zieleń spadzistej góry zauważyliśmy kotkę zaczajoną, sposobiącą się do skoku. Po chwili usłyszeliśmy krzyk przeraźliwy wroniątka w paszczy tej kotki, która do ziemi schylona ze swą zdobyczą uciekała.

W tej samej chwili wrona stara — zapewne matka uprowadzonego wroniątka — wydając krzyki, starała się biciem skrzydeł, kotkę do puszczenia swej ofiary zmusić. Na krzyk tej wrony — może po upływie $^1/_2$ minuty zleciało się wron najmniej do 300 i wszystkie z krzykiem przeraźliwym atakowały na przemian kotkę, bijąc skrzydłami tak, że ta zniewolona nie tylko puściła swą zdobycz lecz co prędzej uciekała, chyląc się do ziemi by się od razów uchronić.

Dłuższy czas jeszcze krążyła ta rzesza wron nad miejscem wypadku, opowiadając sobie nawzajem — całkiem jak u nas kumoszki — szczegóły zdarzenia.

W ostatnim czasie pieski moje — suczka z swym synem — bulderier, które w najlepszej zgodzie i przyjaźni ze sobą żyją, z powodu kosteczki, którą piesek swej matce wydarł, pokąsały się nawzajem.

Gdym wymierzał sprawiedliwość harapem pieskowi, któremu przedmiot sporu odebrawszy — matce oddałem, suczka, widząc że syna karcę, przybliżyła się do mnie i kładąc łapkę na mą rękę, porzuciła sporną kostkę przedemnie, a sama odeszła na swe zwykłe legowisko.

Powyższe zdarzenia, które sam obserwowałem przemawiają zatem, że i zwierzętom duchowych własności odmówić nie można.